

WCZORAJ: jako jeden z laureatów prestiżowej nagrody miejskiej, zaproszony razem z nimi na uroczyste spotkanie do siedziby Towarzystwa Przyjaciół Gliwic i, tak jak oni, poproszony o przedstawienie dorobku i zasług, Stanisław Romanowicz, podówczas (a były to lata rozkwitu PRL) jeszcze doktor inżynier i jedyny przedstawiciel górnictwa, powiedział mniej więcej tak: Pracuję w KOMAG-u, jestem konstruktorem maszyn i urządzeń górniczych.

Z tego tytułu i polecenia jeździłem wiele po świecie, konstatując raz po raz z satysfakcją, że Gliwice nie są w nim anonimowe. Słyną, zwłaszcza w krajach „górnictwa”, z dobrej marki, a tę zawdzięczają właśnie CMG KOMAG. On to bowiem jest na świecie ceniony i znany z maszyn i urządzeń górniczych, po które klienci z różnych kontynentów przyjeżdżają nie tylko do fabryk, ale także do opracowywającego i wdrażającego je KOMAG-u, którego rozwiązania konstrukcyjne reprezentują poziom światowy.

NOWA RZECZYWISTOŚĆ

Od tego czasu w Polsce zmienił się nie tylko ustrój. W nowej rzeczywistości gospodarczej zachwiał się w posadach niejednak kolos. Popadło w tarapaty i górnictwo, którego drastycznie poskromiony apetyt inwestycyjny zmusił do ograniczeń także gliwickie Centrum Mechanizacji Górnictwa. Zmuszony do cięć nie spuścił jednak z tonu. Mało tego: sam sobie, jak przystało na inżynierską awangardę, ustawił poprzeczkę jeszcze wyżej. I bynajmniej nie jest to jego ostatnie słowo. Zwłaszcza w zakresie jakości, której systemy, opracowywane i wdrażane kolejno we wszystkich jednostkach KOMAG-u, są już dokonaniem i, także rynkowym atutem dwóch: Laboratorium Badawczego i Zakładu Badań Atestacyjnych, którym od początku, czyli od 1 czerwca 1990 roku, kieruje doc. dr inż. Stanisław Romanowicz.

— Otrzymałem zadanie jego stworzenia — przypomina — z 5 odrębnych jednostek KOMAG-owskich, zajmujących się konstrukcjami, badaniami urządzeń w kopalniach i laboratoriach, a także sprawami technicznymi i administracyjnymi. Poprzedzające skompletowanie nowego zespołu przetworzenia nie były łatwe, ale ostatecznie, nie zwalniając nikogo na siłę, doszliśmy pomalutku do własnej kadry, bez zarzutu. Kierowałem się żelazną zasadą: nieprzyjmowania do zespołu świeżo upieczonych absolwentów wyższych uczelni. Nawet tych dobrze sobie znanych z seminarium, jakie prowadziłem dla studentów V roku Instytutu Mechanizacji Górnictwa Politechniki Śląskiej. Byłem w tej mierze niezłomny, bo zakład atestacji jest ostatnim miejscem inżynierskiego startu. Zaczynając od niego absolwent, z którego nie miałobyśmy pożytku, bo tu niezbędne jest obciążenie 5-10-letnie doświadczenie: konstrukcyjne, produkcyjne i eksploatacyjne — nieuchronnie by zrujnował. Ze szkoda dla siebie, firmy i klientów.

Dlaczego? — to oczywiste. Żeby atestować maszynę lub urządzenie trzeba znać nie tylko przepisy i normy, ale przede wszystkim czuć te urządzenia, znać ich ducha. Bez tej wiedzy ani rusz. „Na sucho”, co w życiu nierzadko oznacza rozbieżność między praktyką a teorią, atestować nowych maszyn się nie da.

Jednym słowem chodzi o to, aby młody człowiek z dyplomem i dobrą głową poznał w KOMAG-u konstrukcję, produkcję i eksploatację maszyny i dopiero tak wyposażony w wiedzę praktyczną zawitał — już doświadczony, a ciągle jeszcze młody — do Zakładu Badań Atestacyjnych.

Ta procedura w KOMAG-u, uważanym nie bez kozery za kuźnię kadr, sprawdza się od lat. W rezultacie nie-

BILET DO EUROPEY I CO DALEJ

zwykle rzadkie są tu przypadki sięgania po ludzi z zewnątrz: fachowcy własnego chowu na ogół odpowiadają potrzebom kadrowym firmy pod każdym względem.

— Tak jest i tak było odgdy pamiętam — mówi docent Romanowicz. — Nigdzie i nigdy, a jeździłem sporo, nie musiałem się wstydić za naszych inżynierów i ich twórczość. Odwrotnie: dali mi wiele powodów do dumy.

Wyzwanie, jakim był wymagający stworzenia od podstaw Zakład Badań Atestacyjnych, ciągnęło jak magnes. Prowadzący od początku atestację maszyn i urządzeń górniczych 19-osobowy zespół wdraża się już także w ich certyfikację, jako że 10 listopada 1995 r. zakład otrzymał z Polskiego Centrum Badań i Certyfikacji, opatrzone numerem 23/Cw-05/1/95, certyfikat akredytacji jednostki certyfikującej wyroby.

Początkowo zakład posiadał także laboratoria badawcze. Po ich

KLAROWNA PROCEDURA

Awans, jakim są — w porównaniu z ograniczonymi przed rokiem 1991 wyłącznie do urządzeń wyciągowych — obecne uprawnienia atestacyjne, jest ogromny. Zauważony w kraju i za granicą. Poprzedziła go mrówcza praca od podstaw, bo tworzących je dokumentów w KOMAG-u nie było. Trzeba było stworzyć, w konsultacji z Wyższym Urzędem Górniczym, własną metodykę badań atestacyjnych, wytyczne atestacji itd. Brak reklamacji potwierdził wartość dokonań zakładu, który i w tej mierze zdobył zaufanie WUG i klientów podziwiających opinie, że jak coś wyszło z KOMAG-u to musi być dobre.

Oczywiście nie ma na kredyt, a tym bardziej za darmo. O tę opinię zakład dba nad wyraz skrupulatnie.

Procedura jest klarowna. Producent, którymi są fabryki maszyn i urządzeń górniczych, a także firmy

wiskowych, konieczny jest także raport z ich przeprowadzenia.

Wskazany bada nie tylko dokumenty, ale i maszyny. Przynajmniej w toku przeglądów i prób „na biegu luzem”, czyli w hali u producenta.

Jeśli nie ma żadnych zastrzeżeń ze strony klienta, ZBA, który zastrzega sobie termin 3-miesięczny, jest zdolny dokonać oceny atestacyjnej w przeciągu miesiąca. Jej szybkim uzyskaniem jest dziś mocno zainteresowany także klient, który, licząc koszty, nie wsadza już w ścianę kombajnu bez atestu. Żąda dopuszczenia już na przetargu, gdzie atest urósł do rangi mocnego atutu producenta.

Drugą grupę wnioskodawców tworzą przedstawiciele kopalni, w których ludzie też myślą, często bardzo twórczo i modernizują swoje urządzenia, a te z kolei wymagają po wprowadzonych doń zmianach nowych dopuszczeń.

W grupie trzeciej znajdują się przedstawiciele firm zagranicznych,

stępują fachowcy, z którymi rozmowa jest już całkiem inna.

Najaktywniejsi w tej grupie są Niemcy, acz często gościmy także przedstawicieli producentów brytyjskich, austriackich, szwedzkich.

BARIERY FORMALNE

Atestacja przebiega w KOMAG-u według norm polskich i uzgodnionych z WUG metodyk własnych. Natomiast certyfikacja podporządkowana jest normom europejskim, w wielu przypadkach identycznych z tamtymi. Każda czynność jest zapisana, acz nie jest to sztywność hamująca postęp; do obowiązującej instrukcji można wprowadzić korzystną zmianę.

Walczyć trzeba natomiast o szeroki tor dla polskich maszyn i urządzeń z certyfikatem w świąt.

— A tak — potwierdza docent. Cóż bowiem z tego, że tradycja i dobre, wieloletnie doświadczenia sprawiają, iż kraje byłego Związku Radzieckiego, a także wiele innych starych odbiorców na czele z Chinami uznają nasze atesty za najwyższą gwarancję jakości i bezpieczeństwa, skoro ZACHÓD nie może się pozbyć stereotypu, w myśl którego niczego naszego się tam nie uznaje, bo my nic nie potrafimy. Bariery formalne, jakie stawia się tam naszym producentom są tak zawile i czasochłonne, że karleje przy nich polska biurokracja „choć właśnie na nią, niepomni własnych praktyk, klienci zwykli skarżyć się najbardziej. Negatywne opinie, wykreowane w czasach, kiedy doskonałej myśli inżynierskiej wykonawstwo nie było w stanie sprostać materiałowo, doskwierają. Równocześnie jednak mobilizują, toteż nie ma co nad nimi długo deliberować. Jaki jest każdy widzi, a jak nie, to prędzej, czy później zobaczy. Tym prędzej, im szybciej i pomyślniej zakończą się rozmowy, jakie w sprawie wzajemnego uznawania certyfikatów prowadzi z Unią Europejską Polskie Centrum Badań i Certyfikacji.

— Jestem za taką wzajemnością — deklaruje doc. Romanowicz. — Z drugiej jednakże strony rozumiem opory, bo wiem, że system certyfikacji pozwala bez wystrzału podbić kraj konkurenta.

W parę miesięcy po otrzymaniu uprawnień KOMAG jest dopiero na początku certyfikacyjnej drogi. Najwyższe notowania ma u niego ten producent, który wdrożył u siebie europejski system jakości — ISO-9000. Stąd też wiele fabryk maszyn i urządzeń górniczych opracowuje już, bądź wręcz wdraża, system jakości.

— Na razie — włącza się do rozmowy zastępca kierownika zakładu, mgr inż. Zbigniew Tarnawski — o certyfikat wystąpiło zaledwie kilku producentów, a wśród nich PUMAR z Siemianowic oraz FASING i REMAG z Katowic.

Powiedzieć tu wszystkiego o atestacji i certyfikacji nie sposób. Można co najwyżej dodać, że atestując maszynę ZBA rozpatruje ją przede wszystkim pod względem bezpieczeństwa (nie wyrokuje o jej długowieczności gwarantując się, że będzie ona bezpieczna nawet podczas awarii), a wystawiając jej certyfikat bierze pod uwagę także funkcjonalność i trwałość. Po prostu patrzy na nią szerzej.

DZIS: Mając pełny przegląd maszyn i urządzeń górniczych produkowanych w kraju i za granicą, a więc także najlepszych na świecie rozwiązań w tej mierze, doc. Stanisław Romanowicz nie czuje się zdeklasowany w skurczonym, bo dostosowanym na potrzeby i zamówienia górnictwa, KOMAG-u, gdzie, po skończeniu Wydziału Mechaniczno-Technologicznego Politechniki Warszawskiej, spędził większość swego zawodowego życia. Odwrotnie: gromadził nowe powody do dumy.

— Wchodząc w europejski system jakości — tłumaczy — torujemy polskim maszynom i urządzeniom drogę do świata. Wszędzie tam, gdzie górnictwo istnieje i rozwija się: do Australii, Afryki, Ameryki Południowej, Chin, a nawet Indonezji. Z każdym dniem przysyła stają się coraz bardziej pasjonująca, a konkurencja i szanse warte jeszcze większego zachodu.

Barbara Namysł



Fot. B. Kulakowski

rozbudowaniu i doposażeniu, w roku 1992, zaistniały warunki do podjęcia pracy nad wprowadzeniem do laboratorium systemu jakości według norm europejskich.

— Mówiąc krótko — kwituje doc. Romanowicz — chcieliśmy akredytować laboratorium badań obudów. Dopieliśmy swego w roku 1995, o czym „TG” już pisała. Rozpędzieliśmy duży, toteż z marszu wzięliśmy się za system jakości dotyczący certyfikacji. Był to etap, na którym w zgodzie z przepisami, a nade wszystko z logiką systemu jakości, doszliśmy do wniosku, że trzeba rozdzielić laboratorium od części certyfikującej. Argumenty mieliśmy mocne, toteż jesienią 1994 roku dyrektor Centrum podjął decyzję o wnioskowaniu przez nas podziału. Dzieło ukoronował wspomniany już certyfikat akredytacji w zakresie certyfikacji maszyn i urządzeń górniczych. A nowa, większa siedziba, podkreśliła osobnym wejściem autonomię zakładu w KOMAG-u. Wbrew pozorom to ważny szczegół. Nieobojętny zwłaszcza dla bezstronności i obiektywizmu tu kreowanych ocen.

prywatne, które w ostatnich latach mocno się rozwinęły oraz rozmaite, dawniej nie związane z górnictwem fabryki maszyn, sami zabiegają o tzw. dopuszczenie swoich wyrobów do pracy na dole, pod pojęciem którego należy rozumieć także szyb. A że jednym z warunków owego dopuszczenia jest pozytywna opinia uprawnionej jednostki atestacyjnej, Zakład Badań Atestacyjnych KOMAG na brak klientów nie narzeka. Zgłaszają się z pytaniem: co należy zrobić, aby sprostać wymogom?

Lista powinności jest długa, acz maksymalnie uproszczona. Podobnie jak dokumentacja techniczna, którą trzeba dostarczyć do zakładu gwarantującego producentowi absolutną, wykluczającą wszelką kradzież twórczej myśli, tajemnicę. Przechowywany w archiwum przez 10 lat komplet dokumentów zna co najwyżej kilka zaprzysiężonych osób.

Oprócz technicznej, potrzebna do atestacji jest także dokumentacja techniczno-ruchowa (przeznaczona dla użytkownika). Często, gdy maszyna lub urządzenie wymagają badań stano-

w początkowych kontaktach bardzo trudni, próbujący dróg na skróty, do jakich czują się uprawnieni wysokim standardem i renomą swoich wyrobów: wielokrotnie droższych od polskich, choć najczęściej z nimi jakościowo i funkcjonalnie porównywalnych. Na taryfę ulgową liczyć jednak nie mogą. I po jakimś czasie nawet nie próbują, dostrzegając i konkurencyjność polskiej oferty i konieczność zasady wzajemności — jedynej, na jakiej można i trzeba respektować europejskie certyfikaty obcych producentów.

— Acz w tych rozmowach twardzi, prowadzimy je bez urazy. Pewni siebie i tak kruszej — uśmiecha się Stanisław Romanowicz — nie znajdując stosownego dictum na nasze: ależ chętnie, nawet jutro podpiszemy się bez żadnych ceregieli pod waszymi dokumentami, jeśli zawrzemy umowę o wzajemnym uznawaniu dopuszczeń. Autorytet wybitnych specjalistów KOMAG-u, znających od podstawki zarówno polskie, jak i zachodnie maszyny i urządzenia górnicze, a zatem gwarantujących klientom obiektywizm ocen, po jakimś czasie robi jednak swoje i pośredników za-